

Co wydarzyło się w Hatton Garden?

30 maja 2015

Domniemani sprawcy zostali zatrzymani, część skradzionych kosztowności odzyskana, a w sprawie włamania do skarbca Hatton Garden wciąż jest więcej pytań niż odpowiedzi. Nie wiadomo, jak gang złożony z emerytów rozbroił nowoczesne zabezpieczenia, dlaczego policja nie zareagowała, gdy na chwilę aktywował się alarm, a nawet ile są warte skradzione kosztowności.

Przebieg napadu i jego finał nasuwają skojarzenia z serią duńskich komedii kryminalnych z lat 1970. i 1980. o przygodach gangu Olsena. Podobnie jak w filmie, nikt nic nie widział i nikt nie został fizycznie poszkodowany. Był misterny plan zrealizowany ze szwajcarską precyzją, zwrot akcji związany z nieoczekiwaną aktywacją alarmu, udana kradzież i szczęśliwy finał... dla poszkodowanych. Podobnie jak w filmie, przestępcy nieprzypadkowo wybrali datę skoku. Akcję przeprowadzili w wielkanocny długi weekend, kiedy skarbiec był pełny, bo swój towar zdeponowali klienci okolicznych salonów jubilerskich. Tylko w rejonie Hatton Garden jest ich ok. 300. Święta zapewniły też włamywaczom spokojną „pracę” przez 4 dni.

Zatrzymani przez policję powinni dobrze pamiętać ten film. Najmłodszy ma 42 lata, a najstarszy 76. Do aresztu trafiło w sumie 10 mężczyzn. Trzech z nich to emeryci, pozostali to panowie w wieku przedemerytalnym, w tym ojciec i syn. 9 zatrzymanych ma postawione zarzuty współudziału lub pomocy we włamaniu. Sądowy rysownik, który sporządził ich zbiorowy portret podczas pierwszej rozprawy, na rysowanie fryzur zużył wyjątkowo dużo szarej kredki. Jak podaje „Daily Mail”, jeden z oskarżonych ma już problemy ze słuchem i trzeba mu było krzyczeć do ucha. Inny zajmował miejsce w ławie oskarżonych wspierany pod rękę przez policjanta. Ponad połowa z nich nosi

okulary do czytania.

Tuż po skoku brytyjska prasa snuła teorie o międzynarodowym gangu profesjonalistów, kradzieży na zamówienie Hamasu lub Państwa Islamskiego (w sejfie był zdeponowany towar ze sklepów jubilerskich prowadzonych przez osoby pochodzenia żydowskiego), a nawet o spisku rosyjskiego wywiadu. Tymczasem oskarżeni pochodzą z lokalnego podwórka – Enfield, Cheshunt i Dartford. 48-letni Hugh Doyle jest lubianym przez sąsiadów hydraulikiem i miłośnikiem lotnictwa. Został zatrzymany w wartym pół miliona funtów bliźniaku w Enfield. 76-letni Brian Reader razem z synem Paulem (50 lat) zajmował się handlem używanymi samochodami. Mieszkali w luksusowej posiadłości w Dartford. Nie ma informacji, by ktoś z nich miał wcześniej poważniejszy konflikt z prawem.

Podczas przeszukania domów oskarżonych znaleziono duże torby z kosztownościami. Jak podała policja, jest „niemal pewne”, że przedmioty pochodzą z okradzionego depozytu. Niemal pewne, bo w tej sprawie wciąż nie ma nic pewnego. Nie wiadomo, ile i co skradziono z Hatton Garden. Policja podała jedynie, że złodzieje otworzyli 72 z 999 skrytek znajdujących się w skarbcu. 7 z rozprutych skrytek było pustych. Tyle wiemy. Reszta to już tylko spekulacje. Prasa najpierw pisała o skoku stulecia i diamentach wartych 200 mln funtów, po kilku dniach zrezygnowano z określenia „skok stulecia” i szacunki obniżono do 60 mln, a 22 maja dziennik „Daily Mail” napisał, że skradzione rzeczy mogły być warte „jedynie” 10 mln funtów. Prawda jest taka, że o tym, co skradziono i ile to było warte, nigdy się nie dowiemy. Tego prawdopodobnie nie wiedzą nawet właściciele okradzionego skarbcza. Klienci płacą im nie tylko za bezpieczeństwo (jak się okazało – raczej jego pozory), ale także za dyskrecję. Deponowanie towaru w skrytkach odbywa się bez świadków, w zapewniającym pełną intymność pokoju. Z depozytu korzystają głównie właściciele salonów jubilerskich, ale także osoby prywatne, które mogą tu schować rodzinną biżuterię, kosztowności niewiadomego pochodzenia, nieujawnione

przed urzędem skarbowym pieniądze, a nawet broń. Nikomu nie zależy na tym, by inni wiedzieli, co znajduje się w skrytkach.

– W wyniku przeszukań została odzyskana znaczna część skradzionych kosztowności. Bardzo proszę poszkodowanych o cierpliwość. Policjanci będą się z każdym kontaktować indywidualnie, by zwrócić rzeczy prawowitym właścicielom – uspokaja komisarz Peter Spindler z Metropolitan Police.

Kolejna zagadka dotyczy przebiegu skoku. Czy poprzedzający go pożar instalacji elektrycznej, który na kilka godzin sparaliżował okolicę, był zaplanowany? Skąd włamywacze mieli wiedzę na temat rozkładu pomieszczeń, systemu zabezpieczeń i godzin pracy oraz zwyczajów pracowników? Czy ktoś z nich był klientem, pracownikiem lub znajomym kogoś zatrudnionego przez Hatton Garden Safe Deposit Ltd.?

Przypomnijmy najważniejsze fakty. Ubrani w budowlane kaski i odblaskowe kamizelki włamywacze weszli do budynku przy 88-90 Hatton Garden przez gospodarcze drzwi. Po raz pierwszy pojawili się w czwartek, 2 kwietnia, o godz. 21.23 – dokładnie 4 minuty po opuszczeniu obiektu przez ostatniego pracownika depozytu. Kamery zarejestrowały moment, w którym wnoszą duże pojemniki na śmieci i różne pudełka. Przez szyb windy dostali się do podziemnego skarbca. W jego ścianie ze wzmocnionego betonu o grubości pół metra wywiercili specjalistycznym urządzeniem budowlanym otwór, który miał 25 cm wysokości i 45 szerokości – umożliwiając więc przecisnięcie się do środka tylko szczupłej osobie. Na miejscu przestępstwa znaleziono szlifierkę kątową, udarowe wiertła i łomy, które posłużyły do otwarcia skrytek. Między 2 a 5 kwietnia przestępcy kilkakrotnie wchodzili do i wychodzili z budynku, nosząc różne pojemniki. Przed budynkiem kilka razy parkował biały Ford Transit o numerach rejestracyjnych DU53 VNG, którego policji do dzisiaj nie udało się odnaleźć. Po raz ostatni przestępcy opuścili obiekt w niedzielę, 5 kwietnia, o 6.10 rano. Zabrali ze sobą duże pojemniki na śmieci, zapakowali je do vana i odjechali. Razem ze zrabowanymi kosztownościami i pieniędzmi

zniknął twardy dysk, na którym był zapisywany obraz z kamer monitoringu należącego do obrabowanej firmy.

W piątkową noc 3 kwietnia przestępcy musieli popełnić jakiś błąd. W budynku na krótko włączył się alarm. Ochrona zrobiła rutynowy obchód. Drzwi i okna wyglądały na nienaruszone i szczelnie zamknięte. Wszystko wskazywało na fałszywy alarm. Na szczęście dla włamywaczy ochroniarz nie wszedł do środka. O godzinie 00.21 pracownik Southern Monitoring Alarm Company przekazał informację o incydencie dyspozytorowi policji. Ten powinien wysłać na miejsce patrol. Nadał jednak zgłoszeniu niski priorytet, który oznaczał brak konieczności podejmowania interwencji. Dlaczego tak zrobił?

19 maja z informacją o pierwszych aresztowaniach policja podała także pierwsze ustalenia z wewnętrznego dochodzenia w sprawie zignorowania alarmu. Przyznano, że dyspozytor złamał obowiązujące procedury. Po otrzymaniu zawiadomienia z firmy ochroniarskiej powinien wysłać na miejsce patrol, nawet jeśli ten miałby tylko potwierdzić to, co widzieli ochroniarze.

– Wiem, że ten wątek niepokoi wiele osób, i muszę przyznać, że w tym przypadku procedury współpracy z firmami ochroniarskimi nie były przestrzegane. W efekcie patrol nie został wysłany, co powinno mieć miejsce. Chciałbym za to przeprosić – powiedział komisarz Peter Spindler z Metropolitan Police.

Policyjne dochodzenie w tej sprawie jest kontynuowane. Policja współpracuje też z firmami z branży nad usprawnieniem procedur, by podobny incydent nie powtórzył się w przyszłości.

– To jest wyjątkowe i złożone dochodzenie, dlatego dziękuję wszystkim za cierpliwość – tłumaczył dalej komisarz Spindler. – Część osób przedstawia nas jako „skostniałych gliniarzy”, ale chciałbym zapewnić, że tradycją Scotland Yardu jest mrówcza praca detektywów, którzy wkładają ogromny wysiłek w doprowadzenie przestępców przed wymiar sprawiedliwości. Przez ostatnie tygodnie funkcjonariusze pracowali wyjątkowo ciężko,

poświęcając także życie prywatne, by sprawiedliwości stało się zadość.

Już dawno emeryci nie sprawili policji tylu problemów. W czasach prostackich i brutalnych napadów polegających na użyciu siły i zastraszeniu ofiar bronią takie wyrafinowane przestępstwo musiało zaskoczyć nawet najbardziej doświadczonych policjantów. I tu pojawiają się kolejne, pewnie nie ostatnie pytania. Co motywowało dobrze sytuowanych 60-latków, a tym bardziej 70-latków do podjęcia takiego wysiłku i ryzyka? Co chcieli zrobić z biżuterią, którą trudno byłoby sprzedać na dobrze nadzorowanym europejskim rynku?

Autorstwo: Marcin Urban

Źródło: eLondyn.co.uk